

Merkuriusz

Jesień 2025



Spis treści

<i>Spotkanie z Panią Aliną Szpilman</i>	1
<i>Pasowanie uczniów klas pierwszych</i>	1
<i>Regionalna Sesja EYP w Olsztynie</i>	3
<i>Za murami Jedyńki</i>	4
<i>Wywiad z Panem Bartoszem Grucelą</i>	5
<i>Trochę inne święto</i>	8
<i>Wystawa artystyczna Łucji Dawcewicz</i>	9
<i>Kącik astronomiczny</i>	10
<i>Wiedźmy, czyli dlaczego medyczki palono na stosie</i>	11
<i>Polecajki muzyczne</i>	12
<i>Najgorsze wspomnienie</i>	14

Skład gazetki

Nauczycielka koordynująca: Pani Wiesława Zielińska

Redaktorka naczelna: Marta Przepióra

Skład redakcji: Artur Markuszewski, Natalia Fiedorowicz, Aleksandra Urbaniak, Hanna Sutowicz, Aleksandra Okurowska, Adam Herman, Zuko Perlik, Paweł Hlebowicz, Marysia Nicewicz, Zuza Sawicka, Anieli Kowalska, Idealistka

Kochani Czytelnicy, przedstawiamy Wam najnowszego „Merkuriusza”! Nasza redakcja przygotowała wiele ciekawych historii, relacji i wywiadów, do przeczytania których ciepło Was zachęcamy. Do zobaczenia w kolejnych wydaniach!

Marta Przepióra, redaktorka naczelna



Spotkanie z Panią Aliną Szpilman

Dnia 10 października 2025 roku w auli szkolnej odbyło się spotkanie z Panią Aliną Szpilman, reżyserką, absolwentką Warszawskiej Szkoły Filmowej, a także wnuczką Władysława Szpilmana, jednego z najbardziej znanych polskich pianistów okresu międzywojennego oraz dyskryminacji mniejszościowej i rasizmu w polskim społeczeństwie. Obecnie, w trakcie produkcji jest jej pierwszy pełnometrażowy film fabularny.

Wszyscy wchodzący na salę mogli usłyszeć utwór „Czerwony autobus” w wykonaniu Andrzeja Boguckiego, do którego muzykę skomponował dziadek filmowczyni. Całe wydarzenie rozpoczęło się od prezentacji postaci Pani Aliny oraz Władysława Szpilmana, czemu towarzyszyła prezentacja zdjęć muzyka i kadrów z filmu „Pianista” opartego na wojennych wspomnieniach kompozytora. Następnie na scenie kilka zdań wygłosiła Pani Kornelia Kurowska, prezeska Stowarzyszenia Wspólnota Kulturowa „Borussia”, dzięki której pomocy możliwe było zorganizowanie spotkania. Po tym nastąpił wywiad, w którym Pani Szpilman odpowiedziała na pytania odnośnie jej wspomnień z dziadkiem i babcią, ich znaczeniu i roli w jej życiu, ale także kariery zawodowej i związanych z nią planach na przyszłość. Ważnym tematem przewodnim spotkania było okrucieństwo wojny. Twórczyni opowiedziała o tym, jakie jest jej spojrzenie na to zagadnienie, z perspektywy osoby, która pochodzi z rodziny silnie dotkniętej tragediami II wojny światowej i jest pochodzenia żydowskiego.

Wydarzenie zakończyło się wręczeniem kwiatów Pani Alinie Szpilman i Pani Kornelii Kurowskiej oraz pożegnaniem wszystkich gości. Za przeprowadzenie wywiadu i prezentację odpowiedzialni byli uczniowie: Maria Maliszewska, Artur Markuszewski oraz Antonina Tarnowska.

Artur Markuszewski



Pasowanie uczniów klas pierwszych

14 października uznać można by za datę niezwykłą – jednego dnia świeżo upieczeni uczniowie, wraz z kadrą nauczycielską, zebraли się o godzinie 10.00 w szkolnej auli. Ich celem było wspólne świętowanie Dnia Nauczyciela oraz oficjalne przyjęcie pod swoje skrzydła uczniów klas pierwszych przez społeczność szkolną. Pierwszoklasiści przyrzekli dbać o mienie szkoły, przyjazną atmosferę i godne reprezentowanie placówki, miejmy więc nadzieję, że szkoła znajdzie się w dobrych rękach! Miłym akcentem na zakończenie wydarzenia był się krótki koncert Muzycznej Sceny Jedyńki, stanowiący pierwszą okazję dla świeżo przyjętych członków z klas pierwszych do zaprezentowania swoich wokalnych talentów przed publicznością. Ich pierwsze miesiące spędzone w murach szkoły można by porównać do debiutu aktorów, gotowych odegrać pierwsze role wymagające od nich zaangażowania i wytrwałości.



Pozostając przy tematyce filmowej, postanowiliśmy dowiedzieć się, jak czują się pierwszoklasiści, zadając im jedno pytanie związane ze światem kinematografii: **„Jak opisałbyś swoje pierwsze dni w naszym liceum, odwołując się wyłącznie do tytułu filmu?”**

Okazało się, że Wasze porównania były nie mniej intrygujące niż najlepsze hollywoodzkie scenariusze! Przekonajcie się sami:

„Stowarzyszenie umarłych poetów” – bardzo dużo osób tutaj pisze ciekawe rzeczy;

„Mission Impossible” – zdanie klasy;

„Pianista” – Pani od polskiego kazała nam oglądać ten film przez 3 lekcje;

„Zakonnica” – mamy szkołę blisko „Katolika”;

„Sherlock Holmes” – próbuję odkryć o co chodzi nauczycielom;

„Zmierzch” – wracam do domu, gdy jest już ciemno;

„Titanic” – zalewają mnie kartkówki.



Tegorocznych pierwszoklasistów ciepło przywitała cała szkolna społeczność. Każdy kiedyś był tu nowy i doskonale wie, jak to jest próbować odnaleźć się w zupełnie obcym miejscu, pośród nowo poznanych rówieśników i nauczycieli. To niewątpliwie czas pełen stresu, ale i ekscytacji. Teraz szkolne tajemnice są odkrywane przez nowe klasy, a jest ich kilka – każda jest inna i wyjątkowa, a oto i one:

1A – oddział międzynarodowy (IB)

1B, 1C – klasy humanistyczne

1D – klasa medyczna

1E – klasa społeczno-ekonomiczna

Mimo, że to dopiero Wasz pierwszy rozdział edukacji w liceum, życzymy Wam abyście napisali go jak najlepiej – z pasją i... bez licznych sprawdzianów!

Natalia Fiedorowicz, Aleksandra Urbaniak, Hanna Sutowicz



Regionalna Sesja EYP w Olsztynie



W dniach 17-19 października w Olsztynie odbyła się Regionalna Sesja Europejskiego Parlamentu Młodzieży (*European Youth Parliament*), na którą została wysłana delegacja z naszego ILO. Sesje EYP są dzielone na regionalne, krajowe i międzynarodowe. Przez to, że ta była sesją regionalną, liczba uczestników nie była rekordowa. Jednocześnie to między innymi dzięki temu początkujący byli w stanie bezproblemowo odnaleźć się w nowym środowisku. W czasie sesji, która odbyła się w całości w języku angielskim, obradowało 7 komitetów z opiekunami na czele. Każdy z nich miał za zadanie zasugerować w swojej rezolucji rozwiązanie przedstawionego wcześniej problemu. Komitet AGRI skupił się na problemach związanych z żywnością i jej produkcją. Komitet TRAN koncentrował się na rozwijającym się obszarze lotnictwa i jego konsekwencjach. FEMM miał za zadanie proponować działania Unii Europejskiej, które pomogłyby zakończyć brak dostępu do środków higienicznych dla osób, które ich potrzebują (*period poverty*). Komitet EMPL rozważał problem emigracji wykształconych i uzdolnionych młodych ludzi z rozwijających się państw. JURI proponowało rozwiązanie dla problemu braku należytego bezpieczeństwa protestujących oraz osób postronnych. LIBE skupiło się na kwestii obozów mających na celu „uleczyć” osoby z orientacji innej niż heteroseksualizm (*conversion therapy*). Komitet CULT zajął się sprawą technologii jako głównej części dorastania współczesnych dzieci.

Sesja trwała trzy dni. Dzień pierwszy opierał się na poznaniu członków swoich komitetów i integracji, co miało usprawnić przyszłą współpracę. Poza tym, delegaci otrzymali wstępne informacje o problemach, jakie mieli wkrótce omawiać i rozwiązywać. Ponadto każdy z komitetów otrzymał „Olsztyn BINGO 2025”, w którym znajdowały się zadania, zachęcające do poznania innych uczestników, spoza własnego komitetu.

Dzień drugi przyniósł działania w pełni zorientowane na pisanie rezolucji. Krok po kroku, jako delegaci, precyzowaliśmy, dlaczego przedstawione trudności rzeczywiście mają znaczenie. W tym celu szukaliśmy źródeł oraz kategoryzowaliśmy problemy, jednocześnie stale dążąc do obopólnej zgody – na tym właśnie opierała się praca. Obrady trwały od 9.00 do 18.00 z krótszymi przerwami na kawę i dłuższymi na obiad i kolację. W czasie przerw wszyscy uczestnicy zbierali się w stołówce, co tworzyło dodatkową okazję do integracji.

Dzień trzeci był dniem podsumowującym. Każdy członek komitetu otrzymał zadanie mające na celu obronę wspólnie sporządzonej rezolucji podczas Zgromadzenia Ogólnego (*General Assembly*). Mogła to być mowa rozpoczynająca, odpowiedzi na przemówienie pozycyjne, zajęcie się pytaniami w jednej z trzech rund debat lub mowa podsumowująca. To właśnie ta część pozwala publicznością. Po mowie podsumowującej każdy delegat mógł głosować za rezolucją lub przeciw niej, z możliwością wstrzymania się od głosu. W przypadku tej konkretnej sesji, wszystkie z rezolucji przeszły, z czego niektóre jednym głosem, a inne z jedynie jednym głosem sprzeciwu.



Uczestnictwo w sesji EYP jest niezwykle budującym doświadczeniem, niezależnie od perspektywy. Spośród zalet można wyróżnić: rozwój kompetencji językowych, naukę wyrażania swojej opinii w sposób zrozumiały i spokojny, ćwiczenie umiejętności uzyskiwania konsensusu oraz zdolność szukania wiarygodnych źródeł. Nie można zapomnieć o jednym z cenniejszych atrybutów – nowo zawartych relacjach. EYP działa w 40 krajach, spośród których każdy w wieku około 15-25 lat po akceptacji zgłoszenia może wziąć udział w obradach. Dzięki temu nawet na sesjach regionalnych można poznać osoby spoza swojego kraju, co pozwala na zapoznanie się z innymi kulturami. Nawet jeśli odczuwa się niepewność związaną z uczestnictwem w takim wydarzeniu, przełamanie barier jest jedną z najlepszych rzeczy, jakie można zrobić. Doświadczenie pokroju EYP jest ogromnie inspirujące dla każdego uczestnika, niezależnie od tego czy jest on delegatem, organizatorem, fotografem, czy też pełni jakąkolwiek inną funkcję.

Aleksandra Okurowska



Za murami Jedyнки

W dniach 29 września - 3 października 2025 r. nasza szkoła wzięła udział w ogólnopolskiej akcji pod hasłem „Tydzień Przeciwdziałania Przemocy Rówieśniczej”.

Był to wyjątkowy czas, w którym cała społeczność szkolna połączyła siły, by promować szacunek, empatię i życzliwość wobec innych. Celem akcji było zwrócenie uwagi na zjawisko przemocy rówieśniczej, które może przybierać różne formy - słowną, fizyczną, a także psychiczną. Miała ona nauczyć nas tego jak rozpoznawać przemoc, jak reagować, a przede wszystkim - jak wspierać osoby, które jej doświadczają.

Każdy dzień Tygodnia Przeciwdziałania Przemocy miał inny temat i przynosił ze sobą ciekawe inicjatywy:

- uruchomiliśmy „Pocztę Dobrych Słów” - uczniowie mogli napisać kartki z życzliwymi wiadomościami do swoich kolegów i koleżanek.
- odbyła się akcja „Dobre relacje są zdrowe” - tego dnia częstowaliśmy się jabłkami, które symbolizowały troskę o zdrowie i dobre samopoczucie.
- „Dzień czerwony”, czyli dzień koloru serca i dobra. Uczniowie ubrani na czerwono wspólnie zrobili pamiątkowe zdjęcie na boisku, by powiedzieć głośne „STOP przemocy!”
- Uczniowie mogli zapisywać na białych kartkach swoje dobre myśli, cytaty i maksymy - słowa, które inspirują do pozytywnego działania.

W ramach działań promujących dobrostan psychiczny w naszej szkole odbyło się również spotkanie z dr Alicją Walendą, psychotraumatologką i terapeutką, poświęcone trosce o zdrowie

psychiczne młodzieży. Uczniowie mieli okazję porozmawiać o emocjach, stresie i sposobach radzenia sobie w trudnych sytuacjach.

Akcja pokazała, że każdy z nas ma wpływ na atmosferę panującą w szkole. Wystarczy jedno dobre słowo, gest wsparcia czy uśmiech, by poprawić czyjś dzień. Tydzień Przeciwdziałania Przemocy Rówieśniczej był nie tylko okazją do refleksji, ale też do działania. Udowodniliśmy, że nasza szkoła to miejsce, gdzie liczy się dobro, zrozumienie i wzajemny szacunek.

Adam Herman



Wywiad z Panem Bartoszem Grucelą

Dnia 4 czerwca 2025r., tuż po wynikach wyborów prezydenckich, miałam przyjemność przeprowadzić wywiad z szefem sztabu jednego z kandydatów- Adriana Zandberga. Pomimo faktu, że emocje po wyborach już opadły, zapraszam Was do zajrzenia za kurtynę kampanii i przyjrzeniu się roli pana Bartosza.

1. Czy od dawna interesuje się Pan polityką?

Od dawna, od bardzo dawna. Tak bym to określił, że polityka była u mnie w domu zawsze obecna, moi rodzice działali w Solidarności. Ja zacząłem interesować się polityką jakoś na początku tego wieku, jakoś w okolicach 2002 roku i tak pozostało.

2. Czy jest jakaś konkretna postać historyczna lub polityk, który Pana zainspirował?

Ernesto Che Guevara, często wracam do jego maksymy – „Bądźmy realistami, żądajmy niemożliwego” i staram się jej trzymać. Pamiętam, że kiedy byłem młody, postać ta wciągnęła mnie w świat „buntu”, pomogła dostrzec nierówności trawiące nasze społeczeństwo, a także ukazała możliwości radzenia sobie z nimi. Oczywiście nie jest tak, że jest to jedyna osoba, na którą „historycznie” spoglądam. Z biegiem czasu poznaje się wiele osób czy też nurtów politycznych, zmienia się ich postrzeganie. Dla przykładu, Tadeusz Kościuszko, w czasie, gdy byłem nastolatkiem, wcale nie był przedstawiany w taki sposób, w jaki ja go obecnie pojmuję. Zналиśmy go tylko i wyłącznie jako bohatera narodowego, ale nie mówiło się nic o tym, że był osobą, która miała mocno republikańskie poglądy, wyzwoliła chłopów, walczyła przeciwko nierównościom, mówiła o tym, że Polska to nie tylko stan szlachecki oraz chciała ograniczyć rolę kościoła katolickiego w I RP. Ponadto do osób, które mnie zainspirowały, można zaliczyć również Ignacego Daszyńskiego czy Kazimierza Pużaka.

3. Czy był jakiś konkretny powód, dla którego zaangażował się Pan w kampanię prezydencką kandydata na prezydenta RP Adriana Zandberga?

Byłem jego szefem sztabu (śmiej).

4. (śmiej) Przechodząc do kolejnego pytania, co skłoniło Pana do objęcia owego stanowiska?



Myślę, że nie tyle coś mnie skłoniło do objęcia tego stanowiska, ile po prostu znamy się z Adrianem ponad 20 lat, a praca, którą wykonuję, jest doceniana. Ta ważna funkcja została mi powierzona w związku z moim doświadczeniem i ciężką pracą oraz faktem docenienia projektu, który przedstawiłem już w poprzednie wakacje.

5. Jak wspomina Pan najgorętszy okres kampanii?

Hmm, który to był najgorętszy okres kampanii... Myślę, że były to ostatnie dwa tygodnie. W ciągu tego okresu byłem w domu przez dwa dni, a w pozostałe jeździliśmy po całej Polsce. Było to niesamowite doświadczenie. Każdego dnia zjawiało się na wiecach coraz więcej ludzi, emocje były coraz większe, coraz więcej osób interesowało się programem, kandydaturą Adriana i tym, co robimy i mówimy. Zaczęliśmy dostawać tyle wsparcia z różnych stron. Spało się po cztery godziny. Był to najgorętszy czas, ale jednocześnie wspaniała przygoda. Jak się widzi osiem tysięcy ludzi, którzy przychodzą na wiec, to ma się ciarki. Miałem łzy w oczach, to było coś niesamowitego.

6. Ile osób pracuje przy takiej kampanii? Jakie są ich role?

To wszystko zależy od tego: raz - ile ma się pieniędzy, dwa - ile ma się zaangażowanych wolontariuszy. Inna sprawa, kiedy chodzi o kampanie wyborcze dużych partii, które otrzymują subwencje z budżetu, mają nieograniczone środki, które mogą wykorzystać na zatrudnianie ludzi czy kupowanie produktów z rynku - chociażby wieszanie banerów. Większe partie zatrudniają do tego celu wyspecjalizowane firmy, my to robimy własnymi siłami, więc to naprawdę zależy. W ścisłym sztabie nie może być za dużo osób, gdyż wtedy będziemy spędzali za dużo czasu na rozmowach, a trudniej będzie podjąć konkretną decyzję. Potrzebujemy takiego core'u sztabu politycznego, który będzie mniejszy. Prócz tego jest potrzeba sztabu technicznego, ponieważ „działek” w kampanii wyborczej jest bardzo dużo i jedna osoba nie jest w stanie objąć wszystkich stanowisk. Są osoby odpowiedzialne za social media, inne osoby odpowiedzialne za kreacje polityczne, inne za logistykę, inne za kontakty z wolontariuszami, kontakt z mediami, finanse, organizacje spotkań, tworzenie strony- tych zadań było naprawdę całkiem sporo, więc de facto, jeśli ścisły sztab liczy około 15-20 osób, to taki techniczny sztab to około 40 osób. Oczywiście są również sztaby regionalne, lokalne, w których też są osoby, które zajmują się podobną działalnością: planują rozwieszanie banerów, konferencje prasowe, objazdy kampanijne czy obsługę lokalnych mediów. Zadań jest sporo, u nas opierało się to głównie na pracy wolontariuszy, bo nie otrzymujemy pieniędzy z Budżetu Państwa i utrzymujemy się z własnych składek i darowizn.

7. Czy, według Pana, wykształcenie odgrywa ważną rolę w Pańskiej pracy?

Wiadomo, że trzeba mieć wiedzę, lecz najważniejsze jest doświadczenie. Rolą dobrych sztabowców jest znalezienie odpowiednich osób, które poradzą sobie z wyzwaniami podczas kampanii. Wtedy najbardziej liczy się doświadczenie, zaangażowanie i pewność, że można na takich osobach polegać.



8. Studiował Pan stosunki międzynarodowe, czy uważa Pan, z perspektywy czasu, że był to idealny kierunek dla Pana?

Wielokrotnie mi się przydaje, zdecydowanie. Mamy w partii różne koła programowe, ja też działam w kole programowym dotyczącym spraw narodowych, mamy współpracę międzynarodową w ramach działalności politycznej, więc jak najbardziej, jest to rzecz, której nauczyłem się podczas studiów. Jednak były one bardziej ogólnokształcące, jeżeli można to tak określić, więc wiele wiedzy wyciągniętej z nich jest wykorzystywanych politycznie, jednak zdecydowanie bardziej przydaje się samo doświadczenie pracy politycznej.

9. Jak wygląda Pańska praca po zakończeniu I tury wyborów prezydenckich? Czy przygotowania do wyborów parlamentarnych już się rozpoczęły?

Przygotowania do wyborów parlamentarnych już się rozpoczęły, zdecydowanie. Jednak, w trakcie kampanii pełniłem również funkcję pełnomocnika finansowego komitetu wyborczego (odpowiadałem za wszystkie sprawy finansowe) i obecnie moją rolą jest rozliczenie komitetu wyborczego. Mamy 90 dni na rozliczenie się ze wszystkich wydatków, wpływów i datków, które musimy przedstawić komisji wyborczej, aby spełnić wszystkie wymagania, których wymaga od nas ustawa, więc na tą chwilę moja praca jest kontynuowana. Oprócz tego pracuję dla partii, współpracuję z posłem Zandbergiem i posłową Zawiszą, więc rozwija się wspólna praca na poziomie parlamentarnym, politycznym no i oczywiście przygotowujemy się do 2027 roku.

10. Jakie rady dałby Pan uczniom, którzy chcą zaangażować się w politykę?

Zaangażujcie się w politykę, będziecie się dobrze bawili! To jest fajne doświadczenie, można poznać wiele ciekawych osób, spędzić miło czas, nabrać pewnego doświadczenia, mieć możliwość wpłynięcia na bieżącą rzeczywistość. Co prawda nie wydaje mi się, że 18 letni uczeń ma szansę być przedstawicielem władzy czy to centralnej, czy lokalnej, ale przede wszystkim pracuje na rzecz drużyny, a pomysły i poglądy, które ma, może przedstawiać i wprowadzać w życie. My też, jako „Razem”, jesteśmy bardzo mocno otwarci na wejście na taką demokratyczną formę dyskusji. Wszystkie istotne kwestie najpierw są poddawane dyskusji, każdy ma możliwość wypowiedzenia się. Każdy głos jest równie ważny, bez względu na wiek czy doświadczenie.

Marta Przepióra



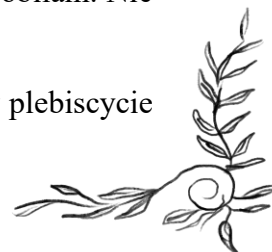
Trochę inne święto

Okres jesienno-zimowy, oprócz szarugi i coraz krótszych dni, przynosi nam wiele okazji do świętowania. Może dlatego, że kończy się rok, a może dlatego, że potrzebujemy jakiejś odskoczni od wszechobecnego niżu emocjonalnego. Według mnie, każdy powód jest dobry, by coś uczcić, a ostatnie tygodnie dają nam ich dość sporo- minął Dzień Nauczyciela, nadchodzi Halloween. Jeżeli jednak nadal jesteście spragnieni wrażeń, to mam dla Was kolejne święta. Są one może mniej oczywiste, ale nadal huczne w niektórych kręgach kulturowych- mianowicie rozdania najważniejszych nagród literackich, czyli nagrody Nobla oraz „Nike”. Ta druga jest zdecydowanie bardziej lokalna, przyznawana tylko polskim autorom, jednak nie umniejsza to jej prestiżowi.

Nagrody Nobla chyba nie muszę nikomu przedstawiać, w końcu polscy nobliści są nam dobrze znani. W 2018 Polacy mieli podwójny powód do świętowania, gdy Nobla w dziedzinie literatury otrzymała Olga Tokarczuk. W tym roku tę nagrodę otrzymał co prawda Węgier, László Krasznahorkai, ale w duchu znanego powiedzenia „Polak, Węgier, dwa bratanki,”, uznałbym to zwycięstwo za równie dla nas ważne. Krasznahorkai został wyróżniony za, jak ujęła to Szwedzka Akademia, „jego fascynującą i wizjonerską twórczość, która w obliczu apokaliptycznego terroru potwierdza siłę sztuki”. Dzieła pisarza zyskują uznanie od dawna- jego pierwsza wydana powieść „Szatańskie tango” doczekała się nawet ekranizacji i to trwającej siedem godzin. Węgier był również często typowany jako następny noblista, na równi z chińską pisarką Can Xue. Jego wygrana niejako potwierdza teorię, iż nagroda w ostatnich latach przyznawana jest raz kobiecie, raz mężczyźnie- w zeszłym roku otrzymała ją Koreanka Han Kang. Szczęśliwemu zwycięzcy pozostaje jedynie pogratulować oraz mieć nadzieję, że jego dzieła staną się bardziej dostępne w polskich księgarniach, aby samemu móc sprawdzić, czy wybór Akademii jest uzasadniony.

Przejdźmy zatem do drugiej, zdecydowanie bliższej nam nagrody, choć może nieco nieznanej. „Nike”, nazwana od greckiej bogini zwycięstwa, przyznawana jest za jeden konkretny utwór roku, który musi najpierw być zgłoszony do konkursu przez wydawnictwo. Jej fundatorami są „Gazeta Wyborcza” oraz Fundacja Agory, a powstała w 1997 na wzór brytyjskiego Bookera. Jest to raczej mniej zobowiązujący konkurs pod względem regulaminu i ma na celu promowanie polskiej literatury współczesnej oraz mniej znanych autorów. Co ciekawe, nie ma w nim podziału na kategorie- liryka, epika, dramat, jak i literatura faktu, są oceniane jednocześnie. W tym roku „Nike” przyznano Elizie Kąckiej za esej „Wczoraj byłaś zła na zielono”, który stanowi zapis jej doświadczeń podczas ciąży, a następnie wychowywania jej córki ze spektrum autyzmu, jednakże w samym utworze słowo „autyzm” nie pada ani razu. Autorka już na początku książki podkreśla: „Zależało mi, by każdy, kto zacznie czytać tę książkę, mógł śledzić jej historię nieuprzedzonym okiem. Postawienie na samym starcie diagnozy byłoby już filtrem, dlatego tego nie zrobiłam. Nie ze wstydu czy z niechęci. Nie chciałam, żeby spektrum zdominowało całą książkę”.

Dzieło Kąckiej zyskało uznanie nie tylko w konkursie „Nike”, ale również w plebiscycie



O!Łśnienia- Nagrody Kulturalne Onetu i Miasta Stołecznego Warszawa, w plebiscycie czytelników „Gazety Wyborczej” oraz otrzymało nagrodę „Nike” Czytelników. Mam nadzieję, że przez tak szerokie uznanie, książka stanie się bardziej popularna, a co za tym idzie, rozprzestrzeni się również jej tematyka- może i niełatwa, ale jak najbardziej obecna w sferze publicznej.

Skoro już więc wiemy o dodatkowych, nietypowych świętach, to jak mamy je obchodzić? Według mnie, najlepiej będzie po prostu sięgnąć po wspomniane pozycje i samemu przekonać się, dlaczego to właśnie one zostały wyróżnione. Poszerzanie horyzontów literackich i bez okazji jest wskazane, a gdy już ową okazję mamy, to czemu by nie skorzystać?

Zuko Perlik



Wystawa artystyczna Łucji Dawcewicz

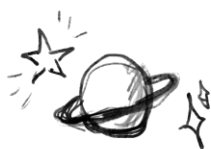
W ostatnim czasie w naszej bibliotece szkolnej można było zobaczyć dzieła artystyczne uczennicy z klasy 3b, Łucji Dawcewicz. Zaprezentowała ona swoje prace wykonane ołówkiem oraz olejem.

Artystka tworzy przez całe życie, kocha to, co robi. Jest ona samoukiem, co jest szczególnie zaskakujące przy tak dobrych pracach. Oczywiście nadal się uczy i wykonuje wiele ćwiczeń, które prowadzą ją dalej w odkrywaniu sztuki. Narzędziem, w którym artystka się specjalizuje, jest ołówek, nim bowiem stworzyła swoje najbardziej zjawiskowe prace, jak pentaptyk z wizerunkami nieco poturbowanych kobiet. W malowaniu farbami olejnymi uczy się ona swobody i eksperymentuje, można jednak stwierdzić, że już radzi sobie świetnie.

Łucja prezentuje w swoich pracach, to, co specyficzne i inspirujące- to, co niekoniecznie powinno wyglądać ładnie. Porusza także cięższe tematy i oscyluje między estetyką a tym, co nieoczywiste.

Chciałaby pokazywać swoją sztukę światu. Prace wystawiane w szkole to dopiero początek przed większą wystawą z nową serią, o której wspomniała nam artystka. Łucja posiada prace, które chętnie przekazałaby w czyjeś ręce, zainteresowanych zapraszamy na jej Instagrama, gdzie dzieli się swoją sztuką: @openupyourskull__.

Paweł Hlebowicz



Kącik astronomiczny

22 września nadeszła astronomiczna jesień - Słońce coraz szybciej chowa się za horyzontem, więc mamy więcej czasu, żeby popatrzeć w niebo (albo na Netflixa — ale niech będzie, że w niebo). A tam dzieje się naprawdę sporo!

Jednym z ciekawych obiektów na niebie tej jesieni jest kometa C/2025 A6 Lemmon (albo po prostu Lemmon). Została odkryta w styczniu tego roku, a najbliżej Słońca znajdzie się 8 listopada. Wtedy też jej jasność wzrośnie już na tyle, by można ją było obserwować gołym okiem. Sprzyjające obserwacjom jest też położenie komety – krąży ona po północnych rejonach nieba, będąc obiektem okołobiegunowym – z perspektywy Polski nie zachodzi pod horyzont.

W listopadzie czekają nas też Leonidy – najszybszy znany rój meteorów, każdego roku aktywny od 10 do 23 listopada. Choć jego aktywność jest mocno nieregularna (w przeszłości dawał deszcze liczone w tysiącach widocznych meteorów na godzinę), mówi się, że w szczycie około 20-30 „spadających gwiazd” na godzinę. W obserwacjach wyjątkowo nie przeszkodzi Księżyc (w listopadzie zwany Mroźnym), którego pełnia przypadnie na piąty dzień miesiąca.

Tymczasem na Ziemi też nie jest nudno. Ostatnio w polskim świecie astronomii mocno zagrzmiało. Radioteleskop RT4, czyli duma toruńskiego obserwatorium i jedno z najważniejszych polskich narzędzi do obserwacji Wszechświata, służący do nasłuchiwania głosów z najdalszych zakątków kosmosu, może niedługo ucichnąć. Powód? Mimo ogromnego znaczenia projektu, nie przyznano mu dofinansowania na kolejne 3 lata, co może skutkować końcem działalności.

Nie lepiej dzieje się w Centrum Astronomicznym im. Mikołaja Kopernika, które po dekadach działalności na rzecz nauki zostało pozwane o zapłatę 4 milionów złotych za grunt, na którym od dawna stoi jego siedziba. Niestety nie są to odosobnione przypadki – coraz więcej instytutów badawczych musi mierzyć się nie z sięgającymi gwiazd ambicjami, a z brakiem stabilnego wsparcia od ziemskiej biurokracji. Po fali oburzenia wokół radioteleskopu ogłoszono, że jednak otrzyma dofinansowanie do końca 2025 roku. Trudno jednak nie zapytać, czy to sprawiedliwe wobec innych projektów, które nie miały tyle szczęścia — ani funduszy, ani medialnego rozgłosu.

Z rzeczy pozytywnych, ta jesień dla nauki przyniosła też coś dobrego. Nagroda Nobla z fizyki za rok 2025 trafiła do Johna Clarke’a, Michela Devoreta i Johna Martinisa za odkrycia makroskopowego efektu tunelowania kwantowego i kwantyzacji energii w obwodzie elektrycznym. Ich badania pokazały, że zjawiska zwykle związane z atomami, pojedynczymi elektronami, mogą być obserwowane także w systemach większych, „widocznych gołym okiem”, „wystarczająco dużych, by móc wziąć je do ręki” – co otwiera drzwi do rozwoju komputerów kwantowych czy lepszych technologii sensorów i kryptografii.

Po krótkim przeglądzie, co ostatnio w nauce huczy, widać, że ten świat naprawdę nie śpi, tak samo, jak ludzie oglądający gwiazdy. Niebo czeka, zachęcam do patrzenia wysoko!

Marysia Nicewicz

Wiedzmy, czyli dlaczego medyczki palono na stosie

Bór wokół chaty był gęsty, spowity mgłą, jakby to, co skrywał, było wielką tajemnicą. Przez polanę, którą osłaniał przed ludzkim wzrokiem, wiła się wydeptana przez ludzkie stopy ścieżka, prowadząca do skromnej, na pozór zwyczajnej wiejskiej chaty. Wyróżniała się tym, że była przyozdobiona rozmaitymi bibelotami.- a to suszone zioła, dzwoneczki czy inne symbole o niewiadomym znaczeniu. W samej chacie, natomiast, działy się rzeczy jeszcze mocniej owiane tajemnicą, niż bór wokół niej. Na podłodze klęczała kobieta, starsza niż najstarsze dęby w lesie. Zarys sylwetki staruszki był ledwo widoczny przez mgłę pochodzącą z rozmaitych kadzideł. Mimo wszystko dało się dostrzec, że ciota mieli rozmaite zioła, po czym miesza je we wrzątku. Młoda dziewczucha, klęcząca naprzeciw, lustrowała ją ślepiami z niepokojem. Po chwili staruszka wstała i gestem dała znać dziewczynie, by zrobiła to samo. Podała jej butelkę z wywarem i rzekła: „wypij to przed świtem, a twój problem zniknie w ciągu 7 nocy”. Po tych słowach dziewczyna odwróciła się na pięcie i opuściła chatę.

Co było przed czarodziejkami?

Terminem *czarostwo* zaczęto posługiwać się na słowiańszczyźnie dopiero w średniowieczu, po rozpoczęciu procesu chrystianizacji. Było to słowo kojarzone negatywnie, ponieważ czary były (i wciąż są) niezgodne z doktryną chrześcijaństwa. Przed chrystianizacją na ziemiach Słowian działały *wiedzmy*. Nazwa ta wywodzi się od prasłowiańskiego słowa **vědъma*, które oznaczało osobę wiedzącą. Jak można się już domyślać, wiedźmy dla Słowian nie były określeniem negatywnym. Wiedźmami mianowano kobiety, które były biegłe w ziołolecznictwie i medycynie ogólnej. Pierwotnie zajmowały się one białą magią, czyli leczeniem, zdejmowaniem klątw czy odnajdywaniem zaginionych osób i przedmiotów. Mimo, że przy swojej pracy często powoływały się na duchy i pradawne bóstwa, nie były pośredniczkami między zwykłymi ludźmi a bogami.



Co chrześcijanie mieli do wiedźm?



Istnieje teoria, że szacunek społeczeństwa do wiedźm zaczął niknąć jeszcze przed chrystianizacją, a że misjonarze nadal obawiali się ich wiedzy i autorytetu, toteż zaczęli je oskarżać o konszachty z samym diablem. Gdy chrześcijaństwo zdominowało inne religie w Europie, zaczęto je spychać na margines społeczeństwa jeszcze bardziej. Modne stało się wtedy oskarżanie o czarną magię, czyli czary w złych intencjach. Źródłem takiej magii miały być siły, które określano jako nieczyste.

Mimo że w Europie Środkowo-Wschodniej było znacznie mniej ofiar polowania na czarownice, to na naszych ziemiach w wyniku procesów o czary zginęło od 20 do 40 tys. kobiet.

Co ważne, nie wszystkie kobiety zajmujące się ziołolecznictwem były oskarżane o bycie czarownicą, niektóre brały nawet udział w śledztwach.

Działo się tak, ponieważ procesy o czary nie były stosowane tylko wobec faktycznych wiedźm. Często bywały wymówką, by pozbyć się kobiet “problematycznych”. Były to buntowniczkini, kobiety rozwiązłe, kochanki księży (bo oczywiście złamanie celibatu wcale nie było winą księdza) czy członkinie rodzin przeciwników politycznych.

Jak mają się wiedźmy po polowaniach?

Wiedza średniowiecznych czarownic przetrwała okres polowań. Na wsiach jeszcze w pierwszej połowie XX w. istniało zapotrzebowanie na ich usługi. Jedną z kobiet, która zajmowała się medycyną ludową, była Ana Drakšin, znana szerzej jako baba Anujka, pierwsza bałkańska seryjna morderczyni. Zajmowała się ona nie tylko leczeniem, ale i zabijaniem, często z własnej zawiści. Podobna sprawa miała miejsce na Węgrzech, w wiosce Nagyrev, gdzie wokół jednej zielarki morderczyni zebrała się cała rada kobiet, które decydowały, kto ma umrzeć. Łącznie zabiły od 100 do nawet 300 osób. Zielarka z Nagyrev nie tyle kierowała się swoimi własnymi emocjami, co po prostu wykonywała zlecenia mieszkańców.



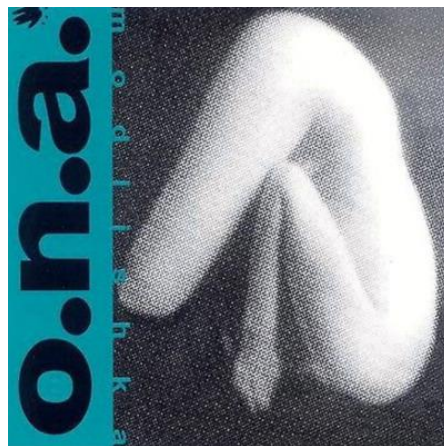
Polecajki muzyczne



O.N.A. - Modlishka (1995)

Będę z Wami szczerą - moje podejście do muzyki do tej pory można byłoby podsumować maksymą “cudze chwalicie, swego nie znacie” - mocno skupiałam się na zagranicznych nazwach i pozycjach na listach przebojów, zamiast docenić nasze polskie perełki. Ostatnio postanowiłam zrobić wyjątek i sięgnęłam po debiutancki krążek tej oto formacji powstałej w 1994 roku w Gdańsku, z inicjatywy byłych członków Kombi, którzy do swojego składu dobrali także, dobrze wszystkim znaną, Agnieszkę Chylińską.

Modlishka okazała się być dla mnie wręcz uczną pełną ostrych, ambitnych brzmień, rodem ze sceny grunge’owej z Seattle, które zaczynają się wraz z pierwszym kawałkiem na liście, „Znalazłam” (a nie “Teraz, teraz, teraz”, jak mi się wydawało przez wiele lat). Jednak dopiero z każdym kolejnym utworem zastanawiałam się, dlaczego nigdy wcześniej nie przyszło mi do głowy, żeby posłuchać tego zespołu. Największe wrażenie ze wszystkich instrumentów wywarła na mnie gitara – kawałki takie jak „Cwany”, „Brylantyna”, czy



też tytułowa „Modlishka” tylko udowadniają talent, jakim się wykazuje Grzegorz Skawiński na tej płycie. Pomimo ciężkich brzmień, których jest pełno na krążku, zaimponowały mi też spokojniejsze utwory jak np. „Koła czasu”, „Z drugiej strony lustra”, czy też dobrze znana ballada „Drzwi”, która tworzy spokojną atmosferę, idealną na jesień.

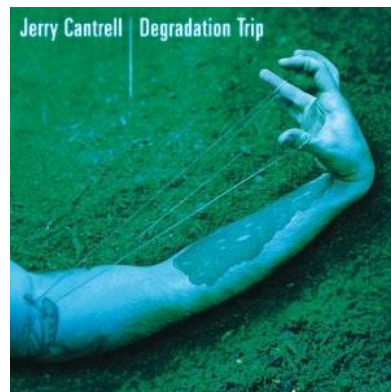
Kluczowym elementem, który przypadł mi do gustu jest jednak wokół (wtedy 19-letniej) Chylińskiej, która swoim głosem oddaje wszelki wachlarz emocji - od wściekłości i buntu, poprzez żal i melancholię, aż do pasji i dumy. Wisienkę na torcie stanowią elementy produkcji, które tworzą efekt lat 90., pasujący jak ulał do stylu płyty.

W skrócie, *Modlishka* stanowi dowód na to, że polska scena rockowa zasługuje na więcej docenienia wśród fanów tego typu brzmień - moim zdaniem, gdyby O.N.A. pochodzili z Ameryki, czy też Wielkiej Brytanii, ten debiut bez dwóch zdań znalazłby się na wielu listach najlepszych albumów wszech czasów, sporządzonych przez czasopisma muzyczne na całym świecie.

(P.S. To, że powoli odchodzę od mojego dotychczasowego podejścia do muzyki nie znaczy, że w tym numerze nie będzie żadnych zagranicznych tytułów! :-))

Jerry Cantrell - Degradation Trip (2002)

Nigdy w życiu nie sądziłam, że użyję kiedyś określenia „psychodeliczny metal”, opisując dokonania jakiegokolwiek artysty, dopóki nie sięgnęłam po drugi krążek z solowej kariery legendy grunge’u i gitarzysty kapeli Alice in Chains, Jerry’ego Cantrella. *Degradation Trip* wydano w 2002 roku, kilka lat po tym, jak mężczyzna spędził parę miesięcy w izolacji, pisząc utwory, które w końcu ukazały się na tej płycie. Podczas sesji nagraniowych, Cantrell połączył siły z perkusistą Mikiem Bordinem i basistą Robem Trujillo, którzy grali wtedy dla Ozzy’ego Osbourne’a.



Jak już wcześniej wspomniałam, gdybym miała określić styl gry na *Degradation Trip*, użyłabym słów „psychodeliczny metal” - już sam otwierający album utwór “Psychotic Break” oddaje tajemniczy, przyprawiający o dreszcze klimat, powodowany powolnym tempem, powtarzającym się motywem gitarowym i niepokojącym wokalem. Mimo to, słuchacz od razu jest wciągnięty w tę atmosferę i pragnie więcej. Jak na jednego z najbardziej szanowanych gitarzystów w świecie ciężkiego grania przystało, Cantrell popisuje się swoimi umiejętnościami wielu późniejszych kawałkach, typu “Anger Rising”, “Hellbound”, “She Was My Girl, albo “Chemical Tribe”, co zyskało mój podziw i poparcie co do tego krążka.

Jednakże, moją uwagę najmocniej przykuły bardziej osobiste piosenki występujące na tej płycie, gdyż to właśnie one najlepiej odzwierciedlają przemyslenia artysty, który nie był w najlepszym stanie podczas jej tworzenia. Był to czas, gdy Cantrell zmagał się z nałogami, a nawet czasem miał wrażenie, że oszalał podczas jego okresu izolacji - jak po wielu latach wyznał. Gitarzysta także borykał się z całkowitym pogorszeniem relacji z przyjacielem i liderem Alice in Chains, Laynem Staley, który też wpadł w sidła uzależnienia narkotykowego i nie utrzymywał z nikim kontaktu, co w końcu doprowadziło do jego śmierci (dosłownie kilka miesięcy przed



wydaniem płyty Cantrella). Utwory, takie jak „Castaway”, „Spiderbite”, czy też „Mother’s Spinning in Her Grave” oddają chaos tych oto rozmyślań i pokazują, jak bardzo mężczyzna nie chciał znaleźć się w tej samej sytuacji co przyjaciel, a groźne linie basowe Trujilla jedynie podkreślają przekaz. Bardziej spokojne, akustyczne kawałki, jak „Solitude”, albo „Gone”, również skupiają się na żalach gitarzysty co do jego stanu psychicznego i zerwanej relacji. Na szczęście, Cantrell zdołał się wyrwać ze swoich uzależnień rok po wydaniu *Degradation Trip* i po dziś dzień wydaje nową muzykę, czy to solową, czy z Alice in Chains (w już nowym składzie).

W mojej opinii, w roku 2002 świat dostał jeden z najostrzejszych tytułów, pełen wielu fantastycznych kompozycji, niektóre z nich można było nawet usłyszeć na żywo na tegorocznym Mystic Festivalu w Gdańsku. Polecam wszystkim fanom ciężkich brzmień, ale też tym zainteresowanym nietatwymi do dyskusji tematami.

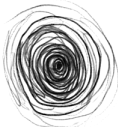
Aniela Kowalska

Najgorsze wspomnienie



Znów stoję po kolana w cemencie,
Patrzę głupio w dół.
Znikają mi z oczu moje rany,
A krew zlewa się z betonem.

Przechodnie się dziwią,
Że kolejny raz popełniam ten sam błąd
I obserwuję tonące nogi w ciszy
Z uśmiechem – bo jakoś mi tak miło



Bo w cemencie widzę Ciebie,
Znów do Ciebie lgnę,
Choć wiem, że gdy zatopi mi się serce,
Znikniesz prędzej, niż się pojawiłaś.

Dlaczego nie możesz zostać na chwilę dłużej?
Bym mogła się w Tobie utopić.
Zamiast tego robię z siebie idiotkę,
W oczach innych i swoich.



Jesteś moim najgorszym wspomnieniem.
Muszę o Tobie zapomnieć.
Jak szkło rzucone o ziemię się połamię,
Gdy znów o Tobie pomyślę.
W gardle poczuję ucisk –
I to będzie jedyne, co poczuję.

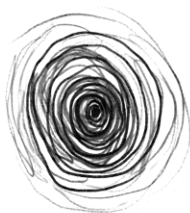
Żalonym jest myśleć o Tobie,



Gdy nic między nami nie było.
Żalonym też jest wierzyć,
Że kiedyś znów się spotkamy
I mnie pokochasz.

Bo gdy dziecko posypie ranę solą,
Nie zagoi się nigdy.
Więc stoję teraz po kolana w cemencie,
Jak stałam kiedyś, goniąc za Tobą.

Tak miło mi było i szczęśliwie,
Gdy wracałam poparzona z piekła do Ciebie.
Rozmawiać, śmiać się i próbować nowego.
Kiedyś życie było prostsze.

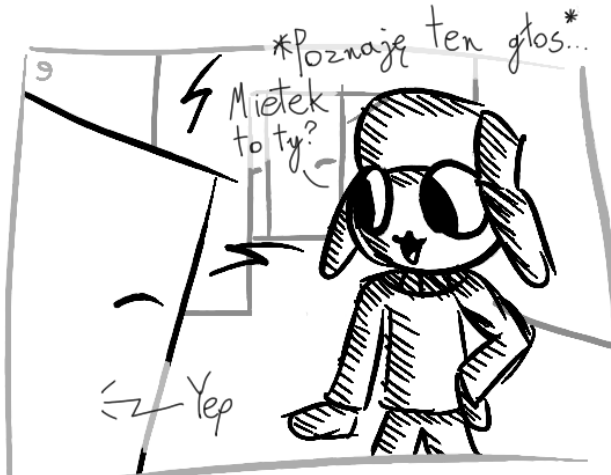
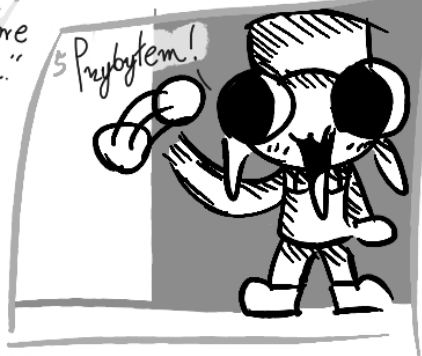


Ale tak kruche serce pęka w momencie,
Gdy różowe okulary zdejmie.
Więc wspominając Ciebie
Zakładam je znowu –
Popękane i krzywe.

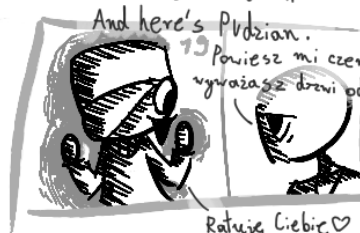
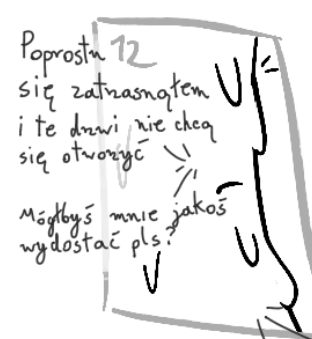
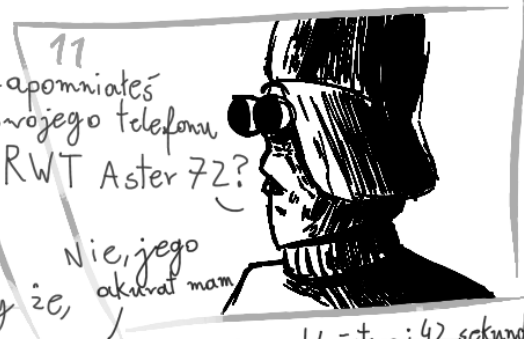


Jesteś moim najgorszym wspomnieniem.
Muszę o Tobie zapomnieć.
Jak szkło rzucone o ziemię się połamię,
Gdy znów o Tobie pomyślę.
I znów w gardle poczuję ucisk –
I to będzie jedyne, co poczuję.

Idealistka



Ciąg dalszy na kolejnej stronie →



do uczniów 110: Nie używajcie siekier wobec toalet szkolnych. Giedek jest profesjonalistą